NIEDZIELA

★ A

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 183 (1836) 3 — 4 VIII. 1957 r. Cena 40 gr

Wakacje

3×5 pytań „Gazety"

Wywiad w „Gazecie" jest zazwyczaj formą bardzo oficjalną. Używaną od święta i w wypadkach wyjątkowo ważnych. Zwykle wywiadów udzielają dziennikarzom osoby na wysokich stanowiskach. Inny charakter będą miały nasze niedzielne wywiady. Będziemy je przeprowadzać nie tylko z oficjalnymi osobistościami. Będą to wywiady z Czytelnikami. Na jaki temat? Przeczytajcie — zobaczycie. Być może jutro, pojutrze lub za tydzień z podobnymi pytaniami zwrócimy się do Was. Bo celem naszych wywiadów jest właśnie zapoznawanie Czytelników z... Czytelnikami. Niedzielny wywiad ma być zwierciadłem ludzkich zamiłowań, trosk, kłopotów, poglądów i przekonań.

Na stronie 8 czytajcie pierwszy niedzielny wywiad z Janem Bieluczykiem.

O nietolerancji i jej społecznych skutkach

Zagadnienie tolerancji nie jest nowym, a jednak wciąż aktualnym, szczególnie w obecnych polskich warunkach. Nie jest to zagadnienie nowe dlatego, że w historii niejednokrotnie wysuwano je na porządek dzienny, szczególnie w okresie, kiedy burżuazja dochodziła do władzy.

Ówczesna młoda i postępowa burżuazja, reprezentująca szerokie rzesze ludności miejskiej i wiejskiej zainteresowana była rozwojem nauki, zwłaszcza przyrodniczej, techniki i kultury w ogóle. Nic dziwnego, że w dążeniu do poznania świata takim, jaki on jest w rzeczywistości, w dążeniu do przeobrażenia świata, najwybitniejsi przedstawiciele burżuazji przechodzili na pozycje materializmu, wyzwalali się spod wpływów ideologii religijnej, która zniekształcała poglądy na rzeczywistość, odwracała uwagę ludzi od świata życia codziennego i kierowała umysły do szukania szczęścia w niebie. Burżuazja zainteresowana była wyzwoleniem ludzi spod ucisku duchowego chrześcijaństwa, gdyż było ono oporą feudalizmu, przeprześladowało tych, którzy opierając się o ówczesne osiągnięcia naukowe, głosili odmienne i postępowe poglądy.

Tacy burżuazyjni ideolodzy epoki oświecenia francuskiego, jak Diderot, D'Alembert, Holbach, Helvetius, Voltaire i inni, prowadzą walkę z kościołem, głosząc ideę tolerancji w społeczeństwie. Tolerancja, ten główny cel Voltaire'a jest łatwa do osiągnię-

Ciąg dalszy na str. 3

Znaczek poczty powstańczej

O Powstaniu Warszawskim

Czytaj na stronie 4

6 bm. odbędzie się Plenum KW PZPR

Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku postanowiła zwołać na dzień 6 sierpnia (wtorek) na godz. 10 Plenum Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, na którym zostanie dokonana ocena sytuacji w instancjach i organizacjach partyjnych po IX Plenum KC, oraz zostanie uchwalony plan pracy KW PZPR.

DZIŚ W NUMERZE

WYDOBYCIE ŁODZI SŁOWIAŃSKIEJ NAD JEZIOREM ŁEBSKIM POŁOŻY KRES NIEBYWAŁEMU FAŁSZERSTWU XX WIEKU

List z Tunisu — KERUAN

Droga była monotonna, ale w tej monotonii tkwiła wielkość krajobrazu. Na kilkadziesiąt kilometrów przed Keruanem autobus nasz wypłynął na półpustynne stepy, z jednej strony obrzeżone granatowym niebem, z drugiej — gdzieś bardzo daleko — łańcuchem szczytów Atlasu. Asfaltowa szosa, nie obramowana ani rowem, ani drzewami, gubiła się w rdzawo-żółtej pustce kępek wypalonej trawy o ostrych liściach i zoranej kopytami zwierząt czerwonawej ziemi. Gdzieniegdzie tylko — co kilkanaście kilometrów — rozpłaszczył się jeden lub kilka namiotów, połatanych wszelkimi rodzajami tkanin, jak błazeński strój cyrkowca. Koło nich — stado wielbłądów, niekiedy owiec, rzadziej koni.

Im bliżej Keruanu, tym częstsze spotkania autobusu z ludnością koczowniczą. W Keruanie jest woda.

Woda organizuje bez reszty życie tych ludzi — przeważnie pochodzenia berberyjskiego. W zimie, kiedy opady są obfitsze, koczownicy schodzą na południe, na pogranicze Sahary. W lecie zalegają stepy keruańskie, w okresach dłuższej suszy podchodzą pod sam Tunis.

Ale w Keruanie jest nie tylko woda. Keruan jest świętym miastem muzułmanów Afryki Północnej.

Na dalekim horyzoncie, na którym poczyna pojawiać się kolor zielonych palm, wyrastają białe kopuły meczetów i grobowców marabutów — świętych islamu. Tylko jeden z meczetów — najwyższy — ma wieżę czworokątną: Wielki Meczet, inaczej Dżama Sidi Okba. Jest to zresztą bodajże jedyny meczet w Afryce Północnej, do którego wolno wchodzić „niewiernym" turystom.

Stare są dzieje Keruanu. Zbudowany w VI i VII wieku stał się pierwszym świętym miastem pierwszego impe-

★ Ciąg dalszy na str. 3

Co się zmieniło we wsi Dziurdziów?

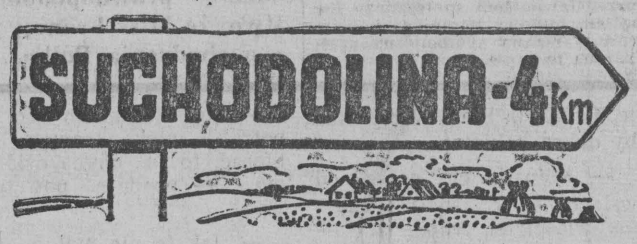

Żółta deseczka drogowskazu, ustawionego na skraju wsi Brzozowa, wskazuje widniejącą w dali na wzgórzu wieś i biegnącą ku niej drogę.

Suchodolina!? Któż z czytelników „Dziurdziów", tej jednej z najpiękniejszych powieści Elizy Orzeszkowej, nie pamięta nazwy tej wsi? Czyżby to tu, w tej właśnie wsi, miał rozegrać się gdzieś około 1883 roku ów opisany przez tę wielką powieściopisarkę dramat z domniemaną czarownicą — piękną Piotrusią Kowalczukową?

Idealnie prosta, jak większość spotykanych w okolicach Dąbrowy dróg, biegnie też w idealnie zachodnim kierunku od szosy Sokółka — Dąbrowa. Urodzajne pola oddzielają od siebie charakterystyczne dla tych okolic płoty, ułożone z wielkich głazów i kamieni polnych. Wieś ukryta wśród zieleni wysokich drzew, nie jest zbyt duża. Nie wiem czy naliczyłoby się w niej dziś nawet czterdzieści domów. A więc przez ubiegłe siedemdziesiąt pięć lat wieś nie powiększyła się ani trochę. Są to jednak domy duże i pięknie zbudowane, świadczące o dostatku ich właścicieli. Jako też dowiadujemy się, że we wsi nie ma gospodarza, który miałby mniej niż czternaście hektarów ziemi.

— Dziurdziowie? Nie, nie ma tu takiego nazwiska i nigdy nawet nie było. Mieszkańcy Suchodoliny znają nazwisko to tylko z powieści Elizy Orzeszkowej, która musiała widocznie wymyśleć je, aby nikogo nie urazić. Nie ma tu też i nigdy nie było takich nazwisk jak Kowalczuk, Szyszko, Budrak, Łobuda czy Kuzionko. Ale, mimo to wypadek opisany w powieści Elizy Orzeszkowej miał miejsce tu właśnie w Suchodolinie. Wszyscy wiedzą o

Ciąg dalszy na str. 2

Nenufar

Stare i nowe

Słynny meczet Aja Sofia w Stambule.

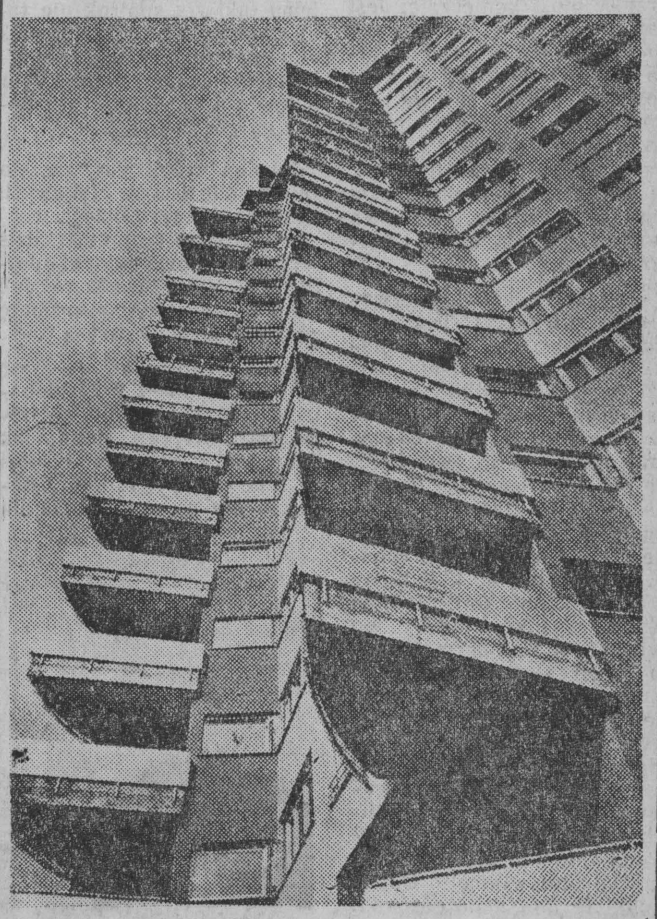

NA ZDJĘCIU: 18-piętrowy dom mieszkalny (53 m wysokości) w Stuttgarcie. Dom ten nosi romantyczną nazwę „Romeo".

Fot. — CAF

Co się zmieniło we wsi Dziurdziów?

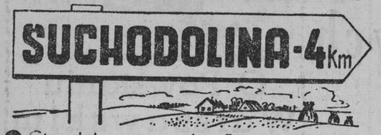

Ciąg dalszy ze str. 1

tym dobrze i ukazują wystające spośród chwastów 1 krzaków duże kamienie, stanowiące niegdyś fundamenty chaty jednego z domniemanych Dziurdziów — zabójców Piotrusi Kowalczukowej. Sam fakt zabójstwa miał miejsce na polu leżącym na północny-zachód od wsi w pobliżu gaju. Widocznie więc nie sami tylko pijani Dziurdziowie, bo tak nadal będziemy nazywać zabójców pięknej żony kowala, zbłądzili wówczas wśród zamieci, wracając do domu z targu i odpustu w odległej stąd o 6 km Dąbrowy. Ludzie ukazują również i owe rozstajne drogi, na których przesądni mieszkańcy Suchodoliny palili ogniska z drzewa osinowego, wierząc świecie w to, że czarownica „odbierająca" mleko ich krowom, na to ognisko przyjść musi koniecznie. Jest nawet i krzyż przy owych rozstajach, o których wspomina Eliza Orzeszkowa w swej powieści, tylko... że owe rozstajne drogi znajdują się nie „o wiorste" od wsi, a tuż u wschodniego jej skraju. Znać, że powieściopisarka nie była nigdy w tej wsi, a pisząc swą powieść, puściła wodze fantazji.

U stóp tego oryginalnego krzyża stojącego przy rozstajnych drogach na skraju wsi palili ongiś Dziurdziowie ognisko z drzewa osinowego.

— Jak się jednak nazywali zabójcy Piotrusi? Tego nikt niestety nie wie, nie pamięta. Jakaś stara kobieta mówi, że jej „dziadko" to nawet pamiętał i owych zabójców i ich ofiarę „rozpowiadał" nieraz o tym wypadku, ale ona była wówczas jeszcze mała, to i te „familie" pozapominała. Czy to człowiek nie ma nic lepszego do roboty, tylko pamiętać kto, kiedy „i o co" kogo zabił. Mało to takich wypadków chodzi po świecie? Ot i „łońskiego" roku zabili chłopca w sąsiedniej wiosce na zabawie... Tylko nie było o tym komu napisać! Zresztą to tylko „tere" za „demokracji" to książek o tych Dziurdziach tyle nadrukowali, że aż parę z nich kupili i tutejsi ludzie. A przed wojną chłop to kiedy widział książkę „na wiosce"? Chyba „tylo" te do nabożeństwa... Przed pierwszą wojną, „jesce za Mikołaja", to był tu jeden taki, co miał książkę o tym jak to „w jech wiosce" zabili czarownicę, ale książka ta nazywała się tylko po prostu „Czarownica", a nie jak teraz „Dziurdziowie", więc też chociaż wieczorami często czytano ją po chałupach, nikt nie pamiętał nazwisk zabójców owej „kowalichi", no bo przecież on' nie nazywali się Dziurdziami... A w Suchodolinie to przecież wiadomo: sami tylko Hołownie, Łubieńcy i Moniuszki. Może któreś z tych nazwisk nosili i owi zabójcy „kowalichi", tylko że ich „urad" zesłał na Sybir, a za nimi wyjechały i ich rodziny. Tak i słuch o nich zaginął...

Wszyscy nawet starsi mieszkańcy Suchodoliny nazywają zabójstwo nieszczęśliwej „kowalichi" — ofiarą przesądów i ciemnoty — „durnostwem". Wszystko to przez to, że ci „Dziurdziowie" popili się. „Po ćwierożemu" to by tego nie zrobili. Zresztą to było „kiedyścik", teraz to takich „durniów" nawet i nie ma...

Nie ma? Rozglądam się ciekawie po wsi i widzę gospodarza wiozącego ciężko naładowany kamieniami wóz. Obok wozu biegnie piękne, tłuste źrebiątko z niewielką białą strzałką na czole. Szyję źrebiątka zdobi wąska czerwona wstążka.

— Dobry gospodarz — mówię doń — to widzę nie tylko dobrze karmi i pilnuje swoje źrebiątko, ale widzę żeby było piękniejsze to jeszcze zawiąże mu na szyję czerwoną wstążkę... Zadowolony z pochwały chłop uśmiecha się z zakłopotaniem.

— Kiedy ta „zaściąska" (wstążka) to nie ta tego, żeby było piękniejsze... To od złech oców...

— A to pomaga na oczy? — pytam, udając dalej nieświadomego. — Zdaje mi się, że wasze źrebiątko widzi dobrze...

— Kiedy to nie o źrebiakowe ocy chodzi, — wyjaśnia już odważniej chłop — to od ludzkich... Takie każde młode stworzenie to okropnie delikatne i wrażliwe na wszystko... Jak kto ma „paskudne" ocy i „hlanie" na takiego małego to i źrebiak od razu zasłabuje, a to i zdechnie. Jeśli jednak źrebiak ma „zaściąskę" na syi to jus jemu taki zły spojrok nie taki skodzący, bo taki człowiek musi patryć i na te „zaściąskę" i urok „sie rozbija" w połowie na źrebiaka, w połowie na „zaściąskę"...

Zwolna wokół nas zaczęła zbierać się grupka ciekawych chłopów, kobiet i dzieci.

— Albo to jest ktoś taki co to umie jednym spojrzeniem „urok" na kogoś lub na coś narzucić? — próbuję powątpiewać.

— Albo to nima? — żywo wyjaśnia jedna z przysłuchujących się kobiet. Oj! jest tego jest... Więcej złego jak dobrego... Cy to u mnie latoś (w tym roku) wsystkie „gesiuki" nie pozdychali jak na jech hlanęła Staśkowa? A niby dobra kobieta!...

— Kiepskie ocy gorse od wsiego — wyjaśniał spokojnie właściciel źrebięcia. — Najgorsze to u chciwców i zazdrośników. Taki to by zjad ocami wsystko.

— Jak dobry człowiek i nie chce komu krywdy robić, to jak hlanie na co to try razy plunie — wyjaśnia inna kobieta. — Ale cy to kazdy chce tak robić? Insy to umyślnie „zazlachnie". Ni mam ja, ni miej i tyt...

Tak po kolei zebrana gromadka mężczyzn i kobiet wyjaśniała mnie i sobie nawzajem przyczyn i skutki „uroków" oraz wymieniając nazwiska tych, którzy „opaśni" są z uwagi na „złe" oczy.

— No, ale takich co by potrafili mleko krowom zabierać, to już chyba dziś nie ma... — próbuję powątpiewać.

— Jak to nie ma! — wykrzykuje nerwowo jedna z kobiet. Cy to u Janki lepse krowy jak u mnie, a ile mleka ona ma, a ile ja? — dodaje zwracając się do swych sąsiadek. A cy to moje krowy nie dawały krwi zamiast mleka jak tylko z nio się pogniewała?

— Nie lepsa! Staśkowa! — mruczy machnąwszy ręką jej sąsiadka.

Nie ma gorszej nad te Mańke z Jałowki... — zauważa jeden z milczących dotąd chłopów.

★

Tak więc jedna rozmowa przeprowadzona z mieszkańcami Suchodoliny wyjaśniła, że mieszkańcy ci w ciągu siedemdziesięciu pięciu lat ubiegłych w niczym nie zmienili się, jeżeli chodzi o wiarę w gusła i zabobony. Mówią wprawdzie, że dziś już u nich takich „durniów" jak „kiedyścik" nie ma i próbują nawet usprawiedliwiać Dziurdziów, że zabójstwa dokonali po pijanemu, ale słuchając wywodów tych ludzi na temat „uroków", „złych oczu" możliwości „zabierania mleka" krowom lub „przemieniania go w krew", pomyślałem że we wsi Dziurdziów przez minione siedemdziesiąt pięć lat niewielkie zaszły zmiany na lepsze jeżeli chodzi o wiarę w gusła i zabobony.

JAKUB ANTONIUK

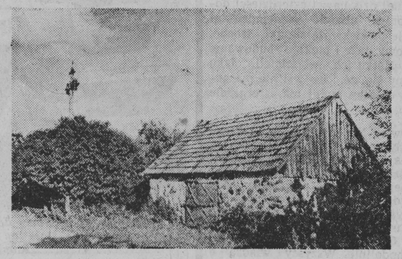

Na miejscu kuźni męża Piotrusi w Suchodolinie wznosi się dziś ta oto nowa kuźnia.

Zwłoka w sformułowaniu propozycji rozbrojeniowych mocarstw zachodnich

LONDYN. (PAP) 2.8.

Wbrew poprzednim doniesieniom przewidującym, że mocarstwa zachodnie przedstawiają Związkowi Radzieckiemu swoje propozycje na piątkowym posiedzeniu Podkomisji Rozbrojeniowej rozeszła się w nocy z czwartku na piątek wiadomość, że nie nastąpi to jeszcze w tym dniu. Ten nowy zwrot w sytuacji ujawniony został przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Pineau, który przed odlotem z Londynu powiedział jednemu z dziennikarzy angielskich, że propozycje Zachodu przedstawione zostaną „w najbliższym czasie". Gdy jednak dziennikarz zapytał czy minister ma na myśli piątek — Pineau odpowiedział przecząco.

Korespondent Reutera dowiaduje się, że ta zwłoka tłumaczy się faktem, iż przedstawiciele Niemiec zachodnich zechcieli najpierw zaznajomić się z propozycjami USA, Anglii, Francji i Kanady. Z drugiej strony okazało się, że propozycjami tymi musi najpierw zająć się rada NATO w Paryżu dla usunięcia istniejących jeszcze rozbieżności.

Z Omanu

KAIR (PAP) 2. 8.

Imam Omanu zaapelował do swego przedstawiciela w Kairze, aby zwrócił się do grupy państw Afryki i Azji, które brały udział w konferencji w Bandungu, z prośbą o interwencję w celu położenia kresu działaniom wojsk brytyjskich, w mierzonym przeciwko ludności cywilnej w Omanie oraz agresji przeciwko wolności i niezawisłości kraju.

Odroczenie próby atomowej w stanie Nevada

NOWY JORK (PAP) 2. 8.

Z powodu niepomyślnych warunków atmosferycznych odroczono po raz piąty o 24 godziny kolejną próbę atomową, która miała się odbyć 2 sierpnia na poligonie w stanie Nevada.

J. D. Beam przybył do Warszawy

WARSZAWA (PAP) 2. 8.

W dniu 2 bm. przybył do Warszawy nowomianowany ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Stanów Zjednoczonych Ameryki w Polsce Jacob Dyneley Beam, witany na lotnisku przez st. radcę w protokole dyplomatycznym MSZ — Henryka Markusa

815 tys. zł na budowę pomnika bohaterów Warszawy

KATOWICE (PAP) 2. 8.

W dniu 2 bm. na konto społecznego komitetu budowy pomnika bohaterów Warszawy przekazano 815.000 złotych, pochodzących ze składek społeczeństwa woj. katowickiego. W najbliższych dniach do Warszawy wyjedzie specjalna delegacja śląskiego Komitetu Froniu Narodowego, która wręczy przedstawicielom społecznego komitetu budowy pomnika bohaterów Warszawy symboliczny przekaz na tę sumę.

Polka startowała w wyborach na „Miss Uniwersum"?

NOWY JORK (PAP) 2.8.

Jedną z kandydatek na „Miss Universum" była 22-letnia Miss Francji Lisu Simon, która po zakończeniu konkursu zdradziła, iż prawdziwe jej nazwisko brzmi Liliana Czajka. Tak więc istnieje duże prawdopodobieństwo, że Miss Francji jest z pochodzenia Polką.

W hołdzie bohaterom

31 lipca br. — w przeddzień 13 rocznicy Powstania Warszawskiego — Na Placu Zwycięstwa w Warszawie przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbył się uroczysty żołnierski Apel Poległych.

NA ZDJĘCIU: zastępca szefa Sztabu Generalnego WP gen. dyw. Zygmunt Duszyński rozpoczyna Apel...

W 13 rocznice Powstanie Warszawskiego społeczeństwo stolicy, przedstawiciele partii, wojska i organizacji społecznych złożyli wieńce na grobach poległych.

NA ZDJĘCIU: na cmentarzu wojskowym na Powązkach przy grobach żołnierzy AL.

CAF — fot. Dąbrowiecki

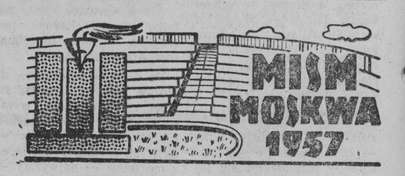

Figwerówna dopiero czwarta

Do finału turnieju bokserskiego III MISM w Moskwie zakwalifikował się Polak **Dudzik** w wadze lekkośredniej. W piątek w półfinale Dudzik wygrał swą walkę z Egipcjaninem **Moustapha.** Nie powiodło się natomiast na ringu moskiewskim **Kowalskiemu** i **Walczakowi. Kowalski** w wadze koguciej przegrał w półfinale z Włochem **Spinetti,** natomiast **Walczak** w lekkiej uległ **Tuminszowi** (ZSRR). Dalsze walki półfinałowe odbyły się późnym wieczorem.

★

W turnieju koszykówki kobiet, **Polska pokonała Belgię 61:30.**

★

Rzut oszczepem wygrała reprezentantka **ZSRR — Janseme** wynikiem **51.60 przed Diel** (Rumunia) — **50.06. Polka Figwerówna** zajęła dopiero 4 miejsce wynikiem **49.45.**

★

W rozgrywkach hokeja na trawie w piątek padł pierwszy remis. Uzyskany został w meczu Japonia — NRD. Do przerwy prowadzili Japończycy 1:0 i wynik podwyższyli na początku drugiej połowy spotkania. Ale pod koniec hokeiści NRD zdobyli się na dwa zrzuty, które uwieńczone zostały sukcesem i mecz zakończył się wynikiem 2:2.

★

W piątek do walki o tytuły mistrzostw III MISM włączyli się 10-boiści. W pierwszym dniu startowali oni na 100 m, w skoku w dal i pchnięciu kulą. Już w pierwszych dwóch konkurencjach na czoło zawodników wysunął się mistrz i rekordzista Europy **Włodzimierz Kuzniecow,** który 100 m przebiegł w 11.0, a w skoku w dal uzyskał 7.25. W pchnięciu kulą **pierwszą lokatę zajął Fin Kanna.**

Wyniki: 1. Kuzniecow (ZSRR) — 2.339 pkt. (11.0, 7.25, 13.83), 2. Kuczenko (ZSRR) — 2.412 pkt. (11.2, 7.09, 13.93), 3. Meyer (NRD) — 2.253 pkt. (11.2, 6.75, 13.69).

★

W spotkaniach piłki wodnej, które rozgrywane są systemem „każdy z każdym" Bułgaria pokonała Szkocję 4:3 (2:3), a Węgry zdeklasowały Anglię, której barwy broniła studencki Instytutu Politechniki z Londynu, 11:1. Węgrzy kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa i są faworytami turnieju.

POGODA

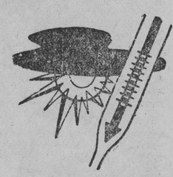

W SOBOTĘ zachmurzenie umiarkowane, możliwe przelotne opady. Temperatura maksymalna 24 stopnie, wiatry umiarkowane północno-zachodnie i zachodnie.

W NIEDZIELĘ zachmurzenie umiarkowane, możliwe przelotne opady. Temperatura bez większych zmian.

O nietolerancji i jej społecznych skutkach

Ciąg dalszy ze str. 1

cia w sprawach obojętnych lub przynajmniej drugorzędnych. Dlatego Voltaire starał się wykazać, że różnice wyznaniowe nie mają znaczenia w praktyce życiowej. Wybrał przykład bardzo charakterystyczny dla ówczesnej epoki i dla swej własnej mentalności: giełdę. Tam prezbiterianin kupuje u anabaptysty, tam anglikanin przyjmuje weksel od kwakra. „Tylko bankrutów mienią niewiernymi". „Gdyby w Anglii istniała tylko jedna religia — pisał Voltaire — należałoby się lękać jej despotyzmu, gdyby ich było dwie, poderżnęłyby sobie gardła, ale jest ich tam trzydzieści i żyją w zgodzie i szczęśliwie".

Tolerancja polega właśnie na tym, że zarówno wierzący, wyznający różne religie, jak i niewierzący nie wytwarzają między sobą antagonizmów, nie prześladują się wzajemnie, współżyją. Nie znaczy to, że nie może być między nimi dyskusji, wzajemnego przekonywania się, walki ideologicznej.

Bez tolerancji w społeczeństwie, o tym dobrze wiedzieli burżuazyjni ideolodzy, nie może być mowy o budowie nowego ustroju społeczno - ekonomicznego, o zaprowadzeniu porządku i ładu w kraju. Aby był porządek i ład w kraju, w społeczeństwie musi istnieć tolerancja.

★

Dzisiaj znowu mówimy o potrzebie tolerancji, pomimo że żyjemy w nowych warunkach historycznych, budując w naszym kraju ustrój socjalistyczny. Musimy mówić o tym dlatego, że jest to problem palący, problem codziennej ważności.

Po VIII Plenum KC PZPR usunęliśmy błędy i wypaczenia, jakie powstały w ubiegłym okresie w stosunkach między państwem a kościołem. Stosunki te zostały naprawione. Państwo ludowe poszło na rękę wierzącym, udostępniając nauczanie religii w szkołach, choć w wielu państwach burżuazyjnych przedmiot ten w szkołach nie istnieje. Usunięte zostały wszelkiego rodzaju przegięcia ubiegłego okresu, które niejednokrotnie wywoływały wśród wierzących rozgoryczenie, wykorzystywane często przez naszych przeciwników do siania zamętu w społeczeństwie. Nauczeni doświadczeniem nie chcemy wytwarzać sztucznie antagonizmów wśród ludzi na płaszczyźnie religijnej, gdyż nie sprzyja to budownictwu socjalizmu w naszym kraju, nie cementuje moralno-politycznej jedności narodu, nie łączy wysiłków ludzi pracy tych wierzących i tych niewierzących.

★

Zagadnienie tolerancji w naszych warunkach nabiera odmiennego sensu od tego, jaki był wkładany w to pojęcie przez wielu przedstawicieli burżuazji. Odmienność ta wynika z celu naszej walki.

My budujemy ustrój społeczny, w którym nie może być wyzysku człowieka przez człowieka, ustrój sprawiedliwy dla mas pracujących, w którego charakterze i istocie leży najszerzej pojęta tolerancja.

Burżuazja zaś budując ustrój społeczno - ekonomiczny dla wyzyskiwaczy, dla mniejszości narodu potrzebowała tolerancji na pewien, krótki tylko okres czasu, konieczny do zdobycia władzy i umocnienia się.

Tolerancja, którą my głosimy, polega na tym, że ludzie niezależnie od wyznania żyją w zgodzie. Nie może tu być żadnej nienawiści, żadnych antagonizmów, żadnych wzajemnych prześladowań. Wierzący mogą wykonywać praktyki religijne, niewierzący spędzają czas według własnych upodobań. Tylko w takich warunkach może dobrze rozwijać się współżycie i wzajemna pomoc obywateli naszego państwa.

Oczywiście, partia kieruje się w swej polityce światopoglądem marksistowskim przeciwnym światopoglądowi kościoła. Prawda jest również, że w tej dziedzinie jesteśmy przeciwnikami religii. Nie wyklucza to jednak zgodnego współżycia i współpracy wierzących i niewierzących, wyznawców odmiennych idei i religii. Powodem tego jest okres po VIII Plenum KC, okres normalizacji stosunków między kościołem i państwem, okres wcielania w życie zasad tolerancji dopuszczających dyskusję, wzajemne przekonywanie się w ideologicznej walce dwóch światopoglądów. Ale nic ponadto.

Prawdą jest, że im wyższa jest stopa życiowa społeczeństwa oraz jego kultura, tym mniej jest fanatyzmu religijnego, tym łatwiej o wcielanie zasad tolerancji. W naszym kraju nie mamy dotąd ani wysokiej stopy życiowej, ani też odpowiedniego poziomu kultury. Z tych też względów łatwiej w naszym kraju o fanatyzm religijny i o nietolerancję ze strony wierzących. A o tym, że nietolerancja istnieje i że wyrządza ogromne krzywdy społeczeństwu, świadczą coraz liczniejsze fakty, chociażby z woj. białostockiego. Ostatnio wielkiego rozgłosu nabrała sprawa sprofanowania zwłok członka sekty „Świadków Jehowy" w Szczuczynie.

W dniu 9. VII. 57 r. w Niedźwiadnej, również pow. Grajewo, zdarzył się podobny wypadek. Jednym z wodzirejów fanatycznego tłumu okazał się wrocławianin (człowiek z wyższym wykształceniem). Czy nie przypomina to średniowiecza?

Jest rzeczą zrozumiałą, że atmosfera nietolerancji sprzyja łamaniu praworządności, sprzyja popełnianiu różnego rodzaju wykroczeń i przestępstw. Toteż obok faktów działalności sfanatyzowanego tłumu często zdarzają się wypadki naruszenia przez księży zasad porozumienia między państwem a kościołem.

Wiadomym jest, że nikt oprócz władz finansowych rad narodowych nie ma prawa nakładania podatków na mieszkańców. A jednak są wypadki, kiedy to księża samowolnie opodatkowują mieszkańców. I tak, proboszcz parafii, w Dąbrowie ks. Jan Eismont zarządził zbiórkę pieniężną na przygotowanie uroczystości z okazji jubileuszu 50-lecia swego kapłaństwa. Proboszcz parafii Lipsk, pow. Dąbrowa zarządził zbiórkę po 100 zł od „komina" na remont wieży kościelnej. Zbiórka była przeprowadzona metodą rozsyłania listów pod adresem opodatkowanego. W Sokółce proboszcz parafii, chcąc kupić dla własnych potrzeb samochód osobowy, wypuścił serię swych osobistych zdjęć, które były sprzedawane wśród wiernych po 30 i 50 zł za sztukę.

Przykładów podobnych można mnożyć w nieskończoność. Mówią one o tym, że w wyniku atmosfery nietolerancji, jaka ogarnia część wierzących, łamana jest praworządność ludowa. Dzieje się tak między innymi dlatego, że elementy fanatyczne wyrządzające niejednokrotnie wielkie krzywdy oraz łamiące praworządność ludową w dziedzinie stosunków między państwem a kościołem, nie napotykają skutecznego odporu ze strony odpowiednich władz rad narodowych.

Dzieje się tak również dlatego, bo niektóre sprawy z dziedziny stosunków między państwem a kościołem nie zostały uregulowane. Na przykład sprawa cmentarzy pozostających pod administracją władz kościelnych. Na tym tle wynika szereg drastycznych wypadków. Cmentarze bowiem są na ogół własnością kościołów i z tego względu pozwolenie na pogrzebanie zmarłego trzeba brać u księdza katolickiego, o ile cmentarz jest katolicki. I tu nieraz zaczynają się trudności, wiele rozgoryczenia dla ludzi innych wyznań lub niewierzących. Bowiem zezwolenie na pogrzeb nie zawsze jest łatwo otrzymać, trzeba niejednokrotnie wysłuchać od księdza wiele przykrych uwag. Myślę, że najwyższy czas, by nasze władze terenowe i państwowe sprawom tym poświęciły więcej niż dotąd uwagi.

Mgr. W. LEBIEDZIŃSKI
kierownik WUML w Białymstoku

List z Tunisu

KERUAN

★ Ciąg dalszy ze str. 1

rium muzułmańskiego. I jeśli w dwa wieki później stracił swą rolę polityczną na rzecz Mahdii — miasta bogatszego w wodę — sławą jego świętości i świętych przetrwała wieki.

Wyrażenie: wchodzimy do miasta — jest w tym wypadku niewłaściwe. Trzeba raczej powiedzieć, nurkujemy w miasto.

Waskie uliczki — często szerokości półtora metra — zalane są wysoko jeszcze stojącym słońcem. Niskie domy malowane na biało zaostrzają jego blask. Wchodzimy w suk — ulicę kramów i warsztatów. Mrówczy tłum uwija się tam i z powrotem. Kobiety w bieli z czarnymi opaskami na twarzy, spośród których błyskają tylko ciekawe oczy. Na ogół milczą. Może opaska przeszkadza im w mówieniu? (Kto wie, czy to nie dobry pomysł...) Mężczyźni w czerwonych fezach i białych lub szarych tunikach sięgających kolan. Chmary dzieci. A przede wszystkim kolorowe kramy, których barwy rywalizują z kolorami tęczy. Wielobarwne warzywa i owoce, potem słynne na cały świat keruańskie dywany, wyroby z gliny, kute w żelazie i tysiąc jeden przedmiotów, o których nigdy nie pomyślałbym, iż mogą być przedmiotem handlu. Pojedyncze zapałki, 3 papierosy i jeden półzgniły ogórek imitują niekiedy cały sklep. Gdzieniegdzie całe stoisko — to garść pestek z dyni i kupka niedopałków papierosów. A wspólny mianownik tego wszystkiego — nędza. Przerażająca nędza. Co krok pod murami siedzą żebracy, których formy kalectwa mogą w nocy przyśnić się jak koszmar. Dzieci jak wróble biegną za cudzoziemcami. Policjant tuniski je zatrzymuje. Mają przed nim respekt. Chyba wpływy szkoły kolonialnej...

Warsztaty w suk pracują przy otwartych drzwiach. Zatrzymuję się przed jednym. Tkają dywan w kolorach czerwono-czarno-białych o motywach wschodnich, bogaty w ornamentację. Towarzysz z Tunisu mówi mi, iż tkacz ten zarobi najwyżej 100 fr dziennie. (Najtańszy obiad „europejski" kosztuje 300 fr., w najlepszej gospodzie arabskiej widziałem reklamę obiadu za 180 fr.: pierwsze danie — zupa, drugie — jarzyny).

Tkacz ma około 40 lat. Siedzi w rogu małej klitki, zda się, nie widząc nas. Wąska, zapadnięta klatka piersiowa. Siedzi tak od dziecka 12—15 godzin dziennie. Swoje dzieci przyzwyczaja do tego samego. Pomagają mu pleść wełnę, podsuwają pod rękę odpowiednie kolory.

— Próbowaliśmy założyć spółdzielnię — mówi mój przewodnik. — Nie udało się. Bogaci kupcy, którzy oddają chałupnikom robotę do domu, rozłożyli naszą robotę.

A więc wreszcie coś mi znanego, nie egzotycznego, europejskiego...

— Przede wszystkim brak tym ludziom — kontynuuje mój rozmówca — świadomości klasowej. Jej miejsce zajmuje solidarność religijna. Jak w średniowieczu.

Mój towarzysz jest studentem studiującym w Paryżu, który przyjechał na wakacje do rodziny mieszkającej w Tunisie.

Ale średniowieczny Keruan, jak mi opowiadano później, jeszcze nie jest dnem nędzy. Międzynarodowe kolokwium, które w końcu 1955 r. obradowało w Tunisie nad problemami poziomu życia w tym kraju, ustaliło, iż około 5 tysięcy bogaczy europejskich i arabskich posiada dochód roczny powyżej 2 milionów franków. Natomiast 2.700.000 ludzi — przy ogólnej liczbie ludności kraju wynoszącej 3 miliony 300 tys. — zarabia zaledwie od 16 do 20 tys. rocznie. Dla porównania podam, iż we Francji najgorzej płatny niewykwalifikowany robotnik rolny zarabia około 23 tys. franków miesięcznie, co i tak skazuje go na chroniczną biedę.

— Z czego żyją u was ci najbiedniejsi? — pytaliśmy premiera Bourguibę.

Uśmiechnął się smutno: — Z samej woli życia, z woli przetrwania.

Walka z nędzą jest problemem nr 1 ekonomii tuniskiej. Haracz niewoli kolonialnej, która sfałszowała strukturę gospodarczą kraju, przystosowując ją do surowcowych potrzeb metropolii i zysków wielkich towarzystw kolonialnych, ciąży na Tunisie i ciążyć będzie przez wiele lat. Zdobyta niepodległość ułatwia rozwiązanie wielu problemów, ale ich nie rozwiązuje automatycznie. Przeciwnie. Przejściowo je utrudnia, gdyż nastąpił gwałtowny odpływ kapitałów francuskich i bezrobocie sięga jednej dziesiątej ogółu ludności Tunisu. W tych warunkach stopienie w jedną logiczną całość zaczątków ekonomii kapitalistycznej w północnej części kraju z feudalnymi formami gospodarczymi Południa jest przedsięwzięciem tym trudniejszym. Zrobić to można najskuteczniej przy pomocy gospodarki planowej o akcentach socjalistycznych. Tego domagają się niektórzy przywódcy związkowi. Bourguiba przeciwstawia się temu, uważając, iż krajowi potrzebny jest masowy dopływ kapitałów zagranicznych, a tych nie można straszyć gospodarką planową. Ale na razie kapitały nie przypływają, a bezrobocie rośnie, gdyż francuski „Exodus" z Tunisu trwa nadal.

Opuszczamy wreszcie ulice kramów i bazarów. Przed nami Wielki Meczet, — architektoniczne cacko z IX wieku. Pytam swego towarzysza czy nędza była zawsze nieodłącznym atrybutem historii Tunisu? Odpowiada, że nie. Od czasów rzymskich, po których do dziś pozostały klasy drzew oliwkowych na południu, ekonomia rozwijała się w pewnych granicach w sposób przystosowany do przyrostu ludności.

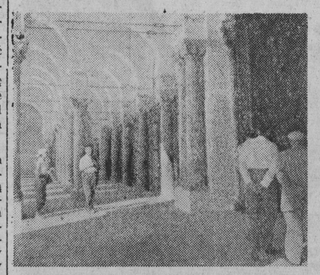

★

W wielkim meczecie

★

★

Stary żebrak zdobył kawałek chleba

★

Kolumnada na dziecińcu meczetu jest rzeczywiście wspaniała. Mozaiki i malowana ornamentacja kolumn i stropów ilustrują iście wschodnią cierpliwość pracy.

Jest tu pusto. Dopiero jutro — w święto Aid el Kebir — „poświęcenie baranka" — meczet i jego piękny dziedziniec ożywią się tłumem. Tradycja każe, by oprócz poświęconego w meczecie każda rodzina w tym dniu zabiła „swego" barana, którego w przeddzień dzieci stroją łańcuchami z papieru i świecidełkami, niczym my choinkę na Boże Narodzenie. Mięso tego barana przyprawione na dziesiątki sposobów jest głównym daniem na ucztach przez kilka dni.

Opuszczamy miasto i po chwili znowu otacza nas cisza pustynna. W głowie świdruje mi niezrozumiała krótka rozmowa po francusku z młodym Arabem, który siedział na schodach Wielkiego Meczetu.

Rzekł do mnie:

— Piękne jest słońce.

— Piękne — przytaknąłem.

— Ale najpiękniejszy jest umysł ludzki — powiedział, siadając ponownie w kucki na białym marmurowym stopniu schodów, udrapowany w białą tunikę.

RYSZARD WOJNA

Piękno Bułgarii

Sofia. Widok na miasto z gmachu Uniwersytetu.

Fot. — CAF

JEDEN POWSTAŃCZY DZIEŃ

Od kilku godzin siedzieliśmy już w schronie. „Krowy" zapaliły czwarte i trzecie piętro. Nie było nadziei, ażeby ugasić rozszalały pożar. Gruzy bez przerwy zsuwały się na niższe piętra gniotąc strop i zawalając sufity. Na szczęście strop piwnicy był na tyle silny, że utrzymywał rosnący ciężar, ale czy na długo?

Barykada przy ul. Złotej.

Irka akurat znajdowała się na piętrze, kiedy rozwarł się nad nią sufit. Gruba belka utrzymująca jakimś cudem część sufitu przygniotła jej nogę do podłogi. Próbowała ją stamtąd wydostać — niestety bezskutecznie. Zwały cegieł wisiały nad nią jak miecz Demoklesa, w każdej chwili grożąc przysypaniem i zmiażdżeniem, w najlepszym razie uduszeniem. Zmęczona bezradnością mocowaniem się, zaczęła wołać pomocy. Kilku żołnierzy usłyszało z dołu i przedostało się do na wpół zawalonego pokoju. Irka leżała nieruchomo jakby zastygła w kamieniu. Zsuwające się gruzy więziły stopniowo jej pulchne, dziewczęce ciało. Chłopcy odrzucili gruz, chociaż cegły spadały im na hełmy. Oczyścili miejsce, w którym belka trzymała pod swoim ciężarem nogę. Ale dopiero teraz mogli stwierdzić to, o czym już Irka wiedziała. Odsunięcie belki równoznaczne było z zawaleniem się reszty sufitu.

Jak ją jednak uratować od niechybnej śmierci? Trzeba było szybko decydować, bo płomienie zaczęły się wciskać z górnych pięter, a dym stopniowo zapełniał pokój i przysłaniał widoczność. Lada chwila i odwrót może być zamknięty.

— Odrąbać nogę! — powiedział ktoś.

Irka milczała, tylko zbladła i oczy jej się zapadły. Łatwo odgadnąć, co przeżywała w tej chwili. Starczyło jej jednak sił, żeby samej podjąć nieubłaganą decyzję. Szepnęła zimno, jakby resztę nadziei chciała odizolować twardością słowa.:

— Rąbcie!

Przymknęła powieki i zesztywniała.

Pirat wybiegł i po chwili wrócił z siekierą. Podsunął się bliżej.

— Irka, rąbię...

Miała rzęsy wilgotne od łez. Twarz jej wydłużyła się, zdawała się przezroczysta. Piratowi zadrżała ręka. Chłopcom zrobiło się niezmiernie żal dziewczyny. Jak to, bez nogi ma zostać? Kobieta bez nogi? Teraz dopiero uzmysłowili sobie ten obraz młodej kobiety o kuli. Zobaczyli powiewną spódnicę i kawał sterczącego drewna. To przecież straszne. Czarny aż jęknął pod naciskiem wzmożonej wyobraźni.

— Spróbujmy, może uda się bez tego — powiedział zdecydowanie i odsunął Pirata, którego uzbrojona ręka zawisła w próżni.

Znowu manipulowali przy belce. Odłupali wiszące zwały zbitego muru, które zsunęły się trochę z belki. Coś trzasnęło. Odskoczyli. Pot oblewał im twarze. Czarny był mokry, jakby wylazł z balii. Irka wciąż leżała nieruchomo. Szepnęła zrezygnowana:

— Użyjcie siekiery, inaczej wszyscy tu zginiemy.

Chłopcy już jej nie słuchali. Zaryzykowali. Podkopali pod belką i milimetr za milimetrem zaczęli spod niej wyciągać nogę odzierając ją ze skóry. Zemdloną znieśli Irkę do piwnicy.

Panowało w niej zamieszanie. Krzyki i śmiechy, kwilenie niemowląt i zawodzenie kobiet, śpiewy chłopców i narzekania splotły się w przeciągły rwetes. Przez wysokie okna piwniczne wdzierały się tumany kurzu, które przesłaniały ludzi i przedmioty. Pod ścianami, na tobołach uratowanej z mieszkań bielizny i ubrań, na ściągniętych szybko materacach leżeli i siedzieli ludzie podobni do widm. Dwie kobiety kłóciły się o rondelek z wodą, wyrywając sobie nawzajem naczynie i wylewając jego zawartość na staruszkę, która darła się jak zarzynana. Wśród skrzyń i waliz ustawił ktoś maszynkę spirytusową i gotował kaszkę manną dla dziecka. Jakaś kobieta ubolewała, że nie zdążyła wyciągnąć z palącej się szafy swoich karakułów. Przeklinała powstanie, wygrażała powstańcom, i zaraz zaczęła się rozpytywać, czy nie gra kto w brydża, bo inaczej nie wytrzyma nerwowo. Niektórzy zakutali się w koce i kołdry, żeby tylko nie słyszeć nieustannej kanonady. Nie chcieli się nawet odsłonić wtedy, kiedy podsuwano im jedzenie. W kącie przy tekturowych pakach kilku mężczyzn klęczało i bez przerwy żarliwie się modliło, spuściwszy nisko głowy na ręce splecione różańcem.

Nieopodal, między żelaznymi łóżkami zawalonymi łachami i wypalonymi dywanami, Sław umizgał się do szczupłej kobiety o opalonej na ciemnobrąz twarzy i jasnych, tlenionych włosach. Wyglądała czysto i ponętnie w tym tłumie zmęczonym, szarym, zakurzonym i pełnym trwogi. Pirat grał na harmonijce, a Cypka pląsała obok w swojej kolorowej kiecce podobna do Cyganki. Grupa wróciła z wypadu na Konwiktorską. Zjawił się też Chaliński. Wszystkie kwatery paliły się. Szczerba przyniósł tragiczną wiadomość. Od strony Bonifraterskiej zasypany został magazyn kompanii. Dzielili akurat prowiant na pierwszym piętrze, kiedy przez okna wpadł pocisk artyleryjski z Dworca Gdańskiego. Strop się zawalił. Herkules został zabity. Nie mogli nawet odszukać jego ciała, chociaż przesypywali gruz i starali się przeorać całą wysoką kupę narażając się na kule, które wpadały przez otwarte jak brama ściany.

Wstrząsnęła mną ta wiadomość. A więc i jego już nie ma? Przypominałem sobie, z jaką to zawziętością rzucał się na nieprzyjaciela. Tam, na Woli, ile optymizmu biło z jego twarzy! Nagle przebiegło mi przez myśl: „Jak długo tu jeszcze będę gnił w tej bezczynności?

— Panie, jakie to szczęście, że łupnęło pana tylko w nogę — odezwał się do mnie jakiś mężczyzna w średnim wieku, ale zupełnie siwy. Spojrzałem na niego trochę zdziwiony. — Mego syna zabili trzeciego dnia powstania na Młynarskiej, na moich oczach. — Mięśnie twarzy jakby mu stężały. — Razem strzelaliśmy do szkopów. Jego trafiła kula, nie mnie, słyszy pan, jego jedynego syna. Ja się załamałem, zupełnie załamałem. Chwycił mnie lęk, proszę pana, taki straszny lęk, że uciekłem z Woli. — Opanował się trochę i ciągnął dalej: — Tu przystałem do kompanii miotaczy. Byłem w magazynie i akurat wyszedłem, kiedy trafił pocisk. Zginął właśnie Herkules, mówię panu, taki był podobny do mego syna, a ja żyję.

Osunął się na ziemię i przycisnął ręce do skroni. Zdrada zaczął go pocieszać. Jakaś kobieta podsunęła mu talerz zupy. Patrzyłem na tego obcego mi człowieka, a przecież nie był mi obcy. Łączyły nas ogniwa wspólnych nieszczęść i wspólnych nadziei. Łatwiej było cierpieć w masie.

Porucznik Chaliński polecił

Wyjście z kanału.

podchorążemu Andrzejowi wyszukanie nowej kwatery dla kompanii. Jego energia, spryt i odwaga zapewniały, że potrafi się wywiązać z tego zadania, które w warunkach, jakie powstały na Starym Mieście, nasuwało liczne trudności. Najważniejsze, żeby kwaterę zorganizować gdzieś blisko. Łączność z Muranowem musiała być utrzymana.

Aż z Muranowa przeciekały wieści niewesołe. Zginął Lech z mego plutonu. Zażarte boje toczyły się znowu wokół hali autobusowej, którą parokrotnie atakowali ze Stawek Niemcy używając działek przeciwpancernych. Działo artyleryjskie umieszczone na ruchomej platformie wagonu przy Dworcu Gdańskim prażyło niemiłosiernie. Nasi mocno usadowili się w hali. Ale jej cienkie ściany z supremy nie dawały żadnego schronienia przed pociskami nieprzyjaciela, który przecież atakował z dwóch stron. Pociski również z łatwością przebijały dach i rozrywały się na betonie. Była chwila, że obrońcy hali stracili łączność z remizą tramwajową, zdani na własne siły. I kiedy zdawało się, że Niemcy już zostali odepchnięci, kiedy zza niedużych filarów utrzymujących segmenty dachu, skąd odstrzeliwali się chłopcy, rozległo się radosne hurra, a łączność z remizą została nawiązana — właśnie wtedy wpadł pocisk artyleryjski w sam środek hali.

Wszystko naokoło zakołysało się gwałtownie. Zrobiło się ciemno, jakby ktoś słońce przesłonił. Każdemu się zdawało, że to już koniec. Stopniowo zaczęło się rozjaśniać. Lord ze zdziwieniem stwierdził, że może się poruszać, że żyje, Jaroń z powrotem przesunął się do filaru, skąd zmiótł go wybuch. Michał przetarł zaprószone piaskiem oczy i zaczął się czołgać do ogłuszonego wybuchem Lwa.

W miejscu, gdzie trafił pocisk, leżał Rawita blady, z odciętymi nogami. Kałuża krwi szybko się rozszerzała. Zaczęły walić granatniki. Chłopcy patrzyli przerażeni, nie wiedząc w pierwszej chwili, co robić. Spod podziurawionej pociskami ściany wysunęła się Chinka. Nie zważając na wybuchy granatników przysunęła się do Rawity, szybko wyjmując z torby wodę utlenioną i bandaże. Rawita jęczał cicho... Uśmiechnęła się łagodnie do niego i spokojnie zaczęła mu obmywać kikuty. — Ze mnie krew upływa... — szepnął zsiniałymi wargami. — Ja nie przeżyję.

Chinka go pocieszała. Granatnik trzepnął bardzo blisko. Odłamki wściekle furkotały. Chinka nawet nie drgnęła.

— Zobaczysz — mówiła spokojnie nakładając bandaże — w szpitalu wszystko ci znów groźne, i to jakby nieco pocieszało. Sław wrócił z patrolu. Niemcy podobno znowu przypuścili atak na remizę. Tygrys został ranny.

Słuchałem tego wszystkiego z zapartym tchem, podniecony. Miałem na pewno wysoką gorączkę, bo raz było mi duszno, raz znowu zimno. Z trudem powstrzymywałem szczękanie zębami. Rawita, Bogdan, Herkules — wciąż majaczyły mi się ich twarze. A tu znów Lucyna siedzi z rozwianą czupryną na parapecie okna pokoiku tuż pod niebem i śmieje się, śmieje się głośno. I Tygrys z obolałym zębem, poważny, trochę ociężały.

Andrzej znalazł odpowiednie pomieszczenie na parterze w podwórzu przy Mławskiej 5, w mieszkaniu pana Cebuli. Sław wyraził gotowość zorganizowania punktu sanitarnego. Iza przeniosła tam trochę medykamentów i naczyń, które zdołano uratować. Pan Cebula oddał do dyspozycji duży pokój, ale wyciągnął z niego prawie wszystkie meble. Prosiliśmy również o drugi pokój, bo sam przecież siedział cały dzień w schronie. Nie zgodził się. Twierdził, że mu zniszczymy meble, które właśnie przesunął do tego pokoju. Żadne perswazje nie pomogły, był uparty. Chciał nam również zamknąć ubikację, ale przeciwko temu zdecydowanie zaprotestowaliśmy.

Chłopcy przynieśli jakieś łóżka. Na podłodze poukładano dodatkowo sienniki. Okna przysłonięto starą połamaną szafą, która dotąd stała na klatce schodowej, patrząc żałośnie w dziurę wybitą na wysokość trzech pięter. A więc mieliśmy wreszcie izbę chorych, ale wciąż nie mieliśmy spokoju. Najwięcej kłopotów było z Wilnianinem, bo ciągle mdlał. Irka wciąż się rzucała trawiona gorączką i jęczała. Dla wszystkich nie starczyło prześcieradeł, tym bardziej że część z nich zużyto na bandaże. Andrzej ze Szczerbą udali się do piwnic prosić mieszkańców. Nie poszło to łatwo.

— Dosyć mamy tego samobójstwa — wołało kilka kobiet, groźnie im wymachując pięściami pod nosem. — Dosyć tej mordowni! Wszystkich nas tu wykończą!

Ktoś krzyczał z kąta zanosząc się ostrym kaszlem:

— Nie wytrzymamy dłużej... Już wszystko straciłem... Skończyć już raz...

Chłopcy chcieli bronią wymusić otrzymanie prześcieradeł, ale się zmitygowali, bo też nikt więcej nie popierał tych głosów a odwrotnie większość zaczęła uspokajać krzyczących. Po krótkiej naradzie komendant OPL wręczył im cztery prześcieradła.

Porębski, wyciągając się na sienniku pokrytym świeżym prześcieradłem, powiedział, że pierwszy raz w życiu czuje się jak żebrak. Iza smażyła racuchy z ofiarowanych przez mieszkańców ziemniaków. Tym razem Zdrada chodził smutny, nie cieszyły go nawet krótkie kalesony uszyte ze spadochronowej czaszy.

Późną nocą radiostacja Walczącej Warszawy „Błyskawica" nadała suchy, oficjalny komunikat:

„Po silnym przygotowaniu artyleryjskim Niemcy przystąpili do natarcia na rejon Starego Miasta z trzech kierunków: od Dworca Gdańskiego na remizę tramwajową na Muranowie i na północną granicę getta; z getta w kierunku na Pałac Mostowskich, Leszno i Rymarską; od ulicy Boleść — na Rybaki. Natarcia zostały wszędzie odparte. W Warszawie stan posiadania Armii Krajowej bez zmian".

Przypomniał mi się komunikat wojenny z książki Remarque'a, jego beznamiętne urzędowe brzmienie, chociaż tragizm wypadków dopełniał już morze ludzkich cierpień:

„Na Zachodzie — bez zmian".

BRONISŁAW TROŃSKI

*) Fragment książki Bronisława Trońskiego pt. „Tędy przeszła śmierć", która ukaże się w najbliższych dniach nakładem Sp. Wyd. „Czytelnik" (str. 356, 53 ilustracje).

Pogrzeb powstańca na Woli.

Kuchnia na podwórzu jednego z domów warszawskich.

„Miotacze płomieni" w akcji.
(Zdjęcia zamieszczone w książce Bronisława Trońskiego pt. „Tędy przeszła śmierć").

Zbigniew Jasiński

(Rudy)

Żądamy amunicji

Tu zęby mamy wilcze, a czapki na bakier,
Tu u nas nikt nie płacze w Walczącej Warszawie.
Tu się Prusakom siada na karku okrakiem,
I wrogów gołą pięścią za gardło się dławi.

A wy tam wciąż śpiewacie, że z kurzem krwi bratniej
Że w dymie pożarów niszczeje Warszawa,
A my tu nagą piersią na strzały armatnie,
Na podziw wasz, na śpiew i na wasze brawa.

Czemu żałobny chorał śpiewacie wciąż w Londynie,
Gdy tu nadeszło wreszcie oczekiwane święto?
U boku swoich chłopców walczą i dziewczęta,
I małe dzieci walczą i krew radośnie płynie,
Hallo!... Tu serce Polski!... Tu mówi Warszawa!
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzucą z audycji!
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla was!
Oklasków też nie trzeba, żądamy amunicji!

Sierpień 1944

Władysław Broniewski

63

Ujazdowskiej już nie ma Alei,
została Golgota Męstwa.
Ja wykreślam Aleję Nadziei
i Most Zwycięstwa.

Ja nie jestem urbanistą, specem
od ustawiania cegły,
ale moje słowa dolecą
do Niepodległej.

Ockną się martwe ulice,
spojrzą milcząc:
Wolska, Krakowskie, Waliców,
Krucza, Wilcza,

skrwawiony łeb Żoliborza
padnie na tors Śródmieścia.
upiory szepną: „Może? .
Wreszcie!..."

zarąbany wstanie Mokotów,
Praga, wielokroć krwawa,
nieugięte Wola z Ochotą...
Wierzcie: z orlim skrzydeł łopotem
zmartwychwstanie Warszawa!

Palestyna, 1944

Wydobycie łodzi słowiańskiej nad Jeziorem Łebskim

położy kres niebywałemu fałszerstwu XX wieku

Przed kilku dniami grupa pracowników szczecińskiego Muzeum Pomorza Zachodniego wyjechała nad Jezioro Łebskie w okolicy wsi Czarnowska w celu odkopania i przywiezienia do muzeum cennego obiektu archeologicznego łodzi prasłowiańskiej. Łódź ta po zrekonstruowaniu dopomoże w sprostowaniu poważnego fałszerstwa naukowego, dokonanego w pierwszych latach XX wieku przez znanego historyka niemieckiego prof. Hugo Lemcke.

Na ślady tego niespotykanego fałszerstwa natrafił kustosz działu morskiego w szczecińskim Muzeum — dr Przemysław Smolarek, porządkujący archiwa muzealne. Wiąże się ono z twierdzeniem szowinistycznych historyków niemieckich, jakoby Słowianie Pomorscy nie umieli budować łodzi i statków — i tym samym nie potrafili zagospodarować ziem pomorskich. Według tych uczonych mogli to zrobić jedynie Germanie, posiadający tę umiejętność. Stanowisko to miało ułatwiać lansowanie tezy o pragermańskich terenach Pomorza.

Już jednak w 1896 roku cała ta teoria została zachwiana, gdy nad Jeziorem Łebskim, w pobliżu Charbrowa odkryta została łódź prasłowiańska z X wieku. Wówczas to prof. Hugo Lemcke w tajemnicy przed światem dokonał naukowego fałszerstwa przerabiając ją podczas rekonstrukcji na łódź typu germańskiego i ogłaszając wyniki tych badań w swej pracy naukowej w 1911 roku. Po śmierci fałszerza niektórzy uczeni niemieccy, a zwłaszcza Hellmich wyrazili wątpliwość co do prawdziwości rekonstrukcji łodzi charbrowskiej. Mówią o tym dokumenty historyczne, znajdujące się w posiadaniu dr Smolarka. W obawie przed skandalem z końcem lat 20 łódź charbrowska zrekonstruowana przez prof. Lemckego, została ukryta przed ludźmi. Dziś znajduje się ona w muzeum szczecińskim jako dowód szytego dość grubymi nićmi fałszerstwa.

Nowy dowód kompromitacji nauki niemieckich szowinistów to przypadkowe odkopanie przez rolnika Alberta Klotza w 1931 roku również nad Jeziorem Łebskim we wsi Czarnowska drugiej łodzi słowiańskiej. W obawie jednak przed fiaskiem pieczołowicie pielęgnowanej tezy prof. Lemckego łódź ta została zakopana ponownie po dokonaniu dokładnych oględzin i pomiarów.

Odtąd bezcenny dla badaczy kultury materialnej Słowian Pomorskich relikt był niedostępny. Znając jednak fakty, młody szczeciński naukowiec dr Przemysław Smolarek drogą żmudnych poszukiwań natrafił ponownie na ślady łodzi słowiańskiej we wsi Czarnowska. Jej dobry stan pozwala na wydobycie, którego dokonuje już ekipa muzeum.

Niebywałe, a mało znane fałszerstwo naukowe zostanie rozszyfrowane jeszcze dokładniej.

RAPTULARZYK NIEDZIELNY

Rozmyślania bezładne ale z morałem

W kalendarzyku „Ligi ochrony przyrody" wyczytałem myśl, która bardzo mi się spodobała: „Stalaktyty narastają wiekami — barbarzyńca niszczy je w jednej chwili". Pomyślałem sobie: jeśli zastąpić słowo „stalaktyty" słowem „kultura" mogłoby się to powiedzenie przydać nie tylko, gdy chodzi o jaskinie czy grotołazów — ale w ogóle... tu zawahałem się... w naszym życiu. Dlaczego? Dlatego, że niezbyt mocno umiemy pielęgnować rzeczy, które narastają wiekami albo latami. Trwa to nie od dziś i „wypaczeniom i błędom" ubiegłego okresu nienajgłówniejszą rolę przypisać w tym należy. Tutaj bowiem znajdą się przeróżne historyjki i historie z dziedziny obyczajów i zwyczajów — nie zawsze ludzkich, tutaj znajdzie się staropolski, regulujący przynajmniej połową „myśli" krytycznej naszego kraju — parol, odmieniany we wszystkich możliwych przypadkach — „ja go wykończę". W naszym życiu bez przerwy odbywa się to wykańczanie, wygryzanie, w którym chwyty niedozwolone są jedynymi stosowanymi chwytami.

Obok tej zastarzałej, chronicznej plagi święci dziś triumfy okropny prowincjonalizm, uwielbiający wszystko co obce, nie wchodzący w to, ile wart jest w istocie przedmiot admiracji. Nazywane obecnie „kompleksem Zachodu" zjawisko przybrało kolejną nazwę i święci okres głośnego triumfu. Różnie w naszej historii nazywali to zjawisko ludzie niezadowoleni z takiego stanu rzeczy: „Polacy nie gęsi", „Cudzoziemszczyzna". Kompleksowi Zachodu towarzyszy obecnie „kompleks nowoczesności", podobnie jak pierwszy nie uwzględniający żadnych hierarchii wartości. Nowoczesne i obce — to wystarcza, aby zachodnie „chały" kreowane były u nas na arcydzieła. Dochodzimy do absurdów. Mamy bowiem w jednej osobie entuzjastów trudnej, wysublimowanej sztuki malarskiej Paula Klee (znanego u nas jedynie ze słyszenia), entuzjastów filozoficznych i trudnych dramatów Becketta, muzyki Honnegera, prozy Camusa, a równocześnie — Saganki (co jest jeszcze pół biedy), striptEasu, gwizdu zamiast słuchania muzyki na „powidłowych seansach", ciuchów zamiast mody.

Prowincjonalista w brudnej ciuchowej koszuli w kowbojskie wzory, choć zużywa minimalny w stosunku do Zachodu procent mydła i ciepłej wody, wszystko nasze uważa za prowincjonalne i ubogie, a wszystko obce za super- kulturę godną uwielbienia. Nie pierwsza to jego pomyłka. Przecież jemu się zdaje, że i „zmyłkowa cizia" i „ubaw po pachy" są myślami (?) formułowanymi po polsku, że to jest język polski.

Do tych bezładnych rozważań wywołanych różnymi przyczynami muszę jednak wprowadzić pewien porządek. Felietonista jest jak gdyby bajkopisarzem i to co pisze, musi zawierać przecież jakiś jasny „morał".

O cóż więc mi chodzi? Czy nie chcę, abyśmy czerpali, ile się da z Zachodu? Na odwrót, chcę. Czy nie chcę, abyśmy się stali nowocześni? Na odwrót, chcę jak najbardziej. Do czego więc dążę?

Oto jest pytanie — jak powiada staruszek Hamlet. Chodzi mi o to, ażeby w jakimś większym stopniu posługiwać się kunsztem odróżniania zjawisk kultury, zjawisk smaku, gatunku, wartości. Kiedy bowiem walczy się z pruderią w taki sposób, że na jednej płaszczyźnie jako argumenty przeciwko pruderii wysuwa się znakomite akty znakomitych malarzy i na dnie walizek przywiezione z Paryża pornograficzne pisemka, to można bezbłędnie wnioskować, że nie o kulturę tu chodzi, ale że jedno negatywne zjawisko, jakim jest pruderia, próbuje się zamienić przez inne — równie ujemne. Kultura Zachodu, a możemy powiedzieć to bez żadnego poczucia niższości, ma wiele wartości wręcz imponujących. Cały zaś sęk polega na tym, by w tym kompleksie zagadnień i zjawisk, w tym konglomeracie bardzo różnych rzeczy umieć odróżniać. Trzeba umieć z rozsypanych kolorowych kamyków powybierać kamienie szlachetne i na boku zostawić — może na oko równie efektowne, lecz sztuczne, nieprawdziwe kamyki, których blask tylko przypomina wewnętrzny, głęboki i żywy ogień diamentów i brylantów.

Uczmy się odróżniać, uczmy się widzieć prawdziwe wartości. Wydaje mi się to ważne. Wówczas przecież może zniknąć i poczucie prowincjonalizmu kulturalnego: a nuż znajdziemy coś, co warte jest zagranicy (a znajdujemy te „cosie" nie tak rzadko). Odróżniając, unikniemy też kompleksów. Na ich miejsce zamiast cielęcego, bezmyślnego podziwu wstawimy szacunek i podziw. Prawo wartości — jedno z podstawowych praw ekonomicznych — jest również podstawowym „prawem" kultury. Najważniejsza więc jest umiejętność odróżniania wartości. Giną przy niej, jak to już podkreślałem, kompleksy. Zginie też owo arcypolskie „wykańczanie".

Jest więc i morał — morał jak z przypowieści — a raczej przygaduszka, może niemniej bezładna jak całe powyższe rozmyślanie.

WAR

OBRAZKI z ulic mojego miasta

Drobny deszcz padający od rana spłukiwał kurz z białostockich ulic. Staruszka sprzedająca kwiaty pod kościołem wcisnęła się pod wilgotny mur. Obok niej na schodach stały kolorowe goździki. Tego dnia nikt prawie nie zatrzymał się przy kwiatach. Ludzie śpieszyli wtuleni w nieprzemakalne płaszcze. Ulice były senne i prawie puste.

Z otwartych drzwi „Baru Klubowego" wyskoczyła lamentująca kelnerka. Pod Barem leżał nieprzytomny mężczyzna. Szare robocze ubranie zlewało się z kolorem mokrego chodnika. Senna ulica ożywiła się. Przed knajpą zebrał się tłum. Kelnerka wciąż lamentowała. Dwóch młodych ludzi starało się postawić na nogi pijanego mężczyznę. Był bezwładny. Kelnerka wiedząc widocznie co się czyni w takich wypadkach, wymierzała mu siarczyste policzki. Raz z jednej, raz z drugiej strony. Reakcji ze strony pijanego nie było żadnej. Ze strony tłumu — tak.

— Teraz to go ratuje. Nie trzeba mu było sprzedawać wódki — krzyczała młoda kobieta. — Napoją do ostatka, a potem lament — wtrąciła druga.

Znalazł się i obrońca pijanego i kelnerki. Krzyczał zaperzony, że to nie wina „Baru". Nieprzytomnego mężczyznę położono znowu pod mur. Tłum zaczął się powoli rozchodzić. Z „Baru" wciąż wychodzili pijani mężczyźni. Trzech z nich zatrzymało się przed chodnikiem. Obok przechodziła młodziutka dziewczyna. Czarne, proste włosy opadały jej na ramiona. Dziewczyna miała lekki chód, lekko kołysała się w biodrach.

— Patrz, jaka dzidzi. Chciałbyś taką mieć? Z taką to frajda — krzyczał jeden z mężczyzn. Pozostali patrzyli zapijaczonym wzrokiem.

Dziewczyna zarumieniła się. Podreptała szybko, aby jak najprędzej przejść obok „Baru Klubowego", obok pijanych mężczyzn.

Pod murem kościelnym drzemała staruszka. Przy jej kwiatach nikt się tego dnia nie zatrzymał. Deszcz mżył ciągle.

As

PRASA KRAJOWA donosi:

Dziennik Bałtycki

„Nie ma pokoju w chylońskiej parafii", taki jest tytuł reportażu, jaki zamieszcza dziennik, traktującego o sporze parafian w miejscowości Chylonia. Spór polega na tym, że część parafian nie chce zgodzić się na zmianę proboszcza. Jak podaje gazeta już 4 tygodnie pikiety zwolenników byłego proboszcza ks. Maćkowiaka nie dopuszczają do plebanii innych przysyłanych przez Kurię Biskupią duchownych. Ostatnio w Chylonii doszło do nowych zaburzeń, a mianowicie rzekomo na polecenie władz kościelnych jeden z księży wykradł z oblężonego kościoła hostię. Musiał to zrobić uciekając przed rozzuchwalonym tłumem wiernych i pokryjomu wyjeżdżając pociągiem z Chylonii. Spór o to, kto będzie proboszczem w Chylonii ciągle jeszcze trwa.

Głos Szczeciński

...poświęca duży artykuł omówieniu obrad plenum Komitetu Wojewódzkiego partii. Na plenum wiele mówiono o konieczności kształtowania prawidłowej postawy organizacji partyjnej wobec różnych problemów nurtujących społeczeństwo. Dyskutanci w bardzo konkretny sposób wskazywali na sposoby likwidacji negatywów w naszym życiu. Jeden z nich powiedział tak: „Chodzi o to, aby postawić organizacje partyjne w stan aktywnej opozycji w stosunku do zła i ludzi, którzy je czynią lub tolerują". Tylko wówczas — dodaje gazeta — linia mas nie wpadnie w konflikt z linią partii.

Trybuna Opolska

...zamieszcza wiadomość o tzw. „Targach Gliwickich". Jest to impreza handlowa organizowana przez drobny przemysł prywatny i rzemiosło. W tym roku zorganizowano je po raz pierwszy. Udział w nich wzięło blisko 70 prywatnych wystawców z całego kraju. Podobne targi mają być organizowane dwa razy do roku na wiosnę i na jesieni.

Gazeta Robotnicza

W dzienniku tym znajdujemy reportaż K. Stanisławskiego zatytułowany „Żebractwo — plaga czy problem". Autor reportażu przytacza kilka obrazków ze spotkań z żebrakami. Pokazuje przy tym bardzo sprytne metody nowoczesnego żebractwa, polegające na umiejętnym wygrywaniu aktualnych sympatii lub antypatii społeczeństwa. W zakończeniu reportażu autor stwierdza, że żebractwo staje się u nas znowu plagą społeczną i dlatego należy z nim walczyć. K. Stanisławski proponuje powołanie przy prezydiach wojewódzkich rad narodowych specjalnych inspektorów ścigających żebraków, kierujących ich do pracy lub zapewniających im dobrze pojętą opiekę z funduszów społecznych.

Dziadek

NA ZDJĘCIU: charakterystyczny typ starca rumuńskiego na ulicach Konstancy.

CAF — fot. Mottl

Dyskutujemy na tematy ideologiczne 2)

„Słowo objawione"

Sprzeczności, o których pisałem w poprzednim artykule (patrz „GB" z dn. 27—28 lipca br.), nie są wyłączną cechą Starego Testamentu, obfitują w nie również cztery Ewangelie, Dzieje Apostolskie i pozostałe księgi Nowego Testamentu. Wynika to stąd, że również księgi Nowego Testamentu nie powstawały w jednym okresie, lecz tworzone były przez wielu ludzi w latach od 60 do mniej więcej 150 roku naszej ery.

Z braku miejsca ograniczę się jedynie do wskazania najbardziej jaskrawych sprzeczności ewangelicznych, które powodują, że nauki zawarte w księgach Nowego Testamentu nie mogą być wszechstronnie przez ludzi wierzących realizowane. Gdyby ktoś chciał mimo wszystko wcielać w życie wszystkie nauki ewangeliczne — nie dokona tego w żaden sposób. Bo weźmy na przykład taką naukę ewangeliczną:

„Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni". (Mat. VII, 1). I dalej w tymże rozdziale ewangelii według św. Mateusza (w. 3—5): „A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki w oku twoim nie widzisz?... Obłudniku! wyrzuć pierwej belkę z oka twego, a tedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego". Albo: „Kto z was jest bez grzechu, niech na nią pierwszy rzuci kamień". (Jan, III, 8).

Z przytoczonych cytatów wyraźnie wynika, że nie należy zwalczać zła, że przestępcom należy przebaczać i dawać im dobro w zamian za zło, które nam wyrządzają, że nikogo nie należy sądzić itd. A tymczasem w innych miejscach Chrystus wyraźnie zaprzecza powyższym naukom. Bo i proszę:

„Będziecie i wy siedzieć na dwunastu stolicach, sądząc dwanaście pokoleń izraelskich", (Mat. XIX, 28)

„Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie". (Mat. XVIII, 18).

Jak rozwiązać te sprzeczności, bo to i sądzić nie wolno i sądzić należy? Sprzeczności te stają się zrozumiałe dopiero, gdy przyjmiemy, że poszczególne pisma ewangeliczne, a nawet poszczególne rozdziały były pisane przez różnych ludzi i w różnym czasie. Początkowo, gdy chrystianizm rozwijał się wyłącznie niemal w świecie judejskim, powstało sformułowanie zakazu sądzenia, jako wyraz opozycji przeciwko sądom kapłanów żydowskich, później, gdy już organizacja chrześcijańska poczęła ogarniać świat, aby się ostać przeciwko herezjom i pogaństwu — musiała przyznać sobie prawo sądzenia czyli oceniania świata według wymagań rozwijającej się własnej organizacji. A jeszcze później — zwłaszcza w wiekach średnich — widzimy, jak organizacja kościelna potrafiła korzystać z prawa sądzenia heretyków i niewygodnych sobie ludzi, których tysiącami posyłano na stos.

Ale omówiona sprzeczność ewangeliczna nie jest jedyną. W ewangelii według św. Mateusza (rozdz. X, 8—10) czytamy:

„Chore uzdrawiajcie, trędowate oczyszczajcie, umarłe wskrzeszajcie, djabły wyganiajcie; darmoście wzięli, darmo dawajcie".

Sformułowanie zupełnie wyraźne, za posługi religijne nie wolno pobierać zapłaty, bo „darmoście wzięli — darmo dawajcie"... Ale rychło okazało się to niewygodne kapłanom chrześcijańskim, toteż św. Paweł (I kor. IX, III-14) pisze: „Jeśliśmy wam duchowne siali — wielka rzecz jest, jeślibyśmy wasze cielesne żęli?... Tak też Pan postanowił tym, którzy Ewangelię opowiadają, aby z Ewangelii żyli". I hierarchia kościelna rychło zapomniała o poleceniu Chrystusa („darmoście wzięli — darmo dawajcie"), a na czoło wysuwa wszędzie sprzeczną ze stanowiskiem Chrystusa zasadę św. Pawła.

A teraz sięgnijmy do zasad moralnych, których źródłem mają być rzekome księgi Nowego Testamentu. W prawdziwym kłopocie znajdzie się każdy wierzący, gdy będzie musiał wybierać między obowiązkiem rodzinnym a obowiązkiem wobec Kościoła.

Bo Mojżesz rzekł: „Czcij ojca twego i matkę twoją; kto by złorzeczył ojcu albo matce, niechaj śmiercią umrze" (Mar. VII, 10).

Bo oto czytamy także:

„Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim" (Łuk. XIV, 26).

Chyba wystarczy tych przykładów. Zresztą nawet nie usiłuję trudzić się, by wykazać wszystkie sprzeczności ewangeliczne, gdyż jest ich zbyt wiele.

Jak wobec powyższego wyglądają twierdzenia teologów, że cała Biblia (księgi Starego i Nowego Testamentu) jest niezmiennym i na zawsze obowiązującym „Słowem Bożym"? Przecież trudno wymagać od ludzi, aby potrafili uznawać jednocześnie i czarne i białe, wcielać w życie sprzeczne z sobą nauki. Dlatego też trzeba obiektywnie stwierdzić, że Kościół ma całkowitą rację — oczywiście z punktu widzenia własnych interesów — gdy zakazuje pod grzechem czytania Pisma Świętego bez kościelnych komentarzy.

Ewangelie, będące właściwie tylko zbiorem przysłów i moralnych przypowieści ludowych, nagromadzeniem legend, wystąpień polemicznych, mądrości astrologicznej itd., uchodzą tylko tak długo za księgi wszechmądrości, dopóki nie udostępni się ich do czytania szerokim masom, dopóki organizacja kościelna posiada monopol na jej wykładanie. A wykładanie Ewangelii jest ściśle przystosowane do materialnych potrzeb organizacji kościelnej i odpowiednio do tego jest przez Kościół dawkowana.

„Tak czy inaczej — pisał J. Hempel — ...zasadniczym warunkiem zachowania świętości ewangelii jest niezastanawianie się nad nią: kto krytycznie zastanowi się nad pismami ewangelicznymi, ten rychło przekona się, że niczego wyraźnego z nich się nie dowie, że żadnej konsekwentnej i dającej się zastosować w życiu praktycznym nauki moralnej w nich nie znajdzie".

H. MATEJCZYK

„Fernand cowboy" i Czwórka Szacha w Białymstoku

Do miasteczka Carson — City w Ameryce przyjeżdża z Francji Fernand spadkobierca hotelu. Indianie, napady gangsterskie, trupy, strzelanina stanowią tło perypetii spokojnego Francuza Fernanda. Wszystko na wesoło z optymistycznym zakończeniem. Film **„Fernando Cowboy"** zobaczyć mogą białostoczanie w dniu 3 sierpnia o godz. 17 i 19.30 w sali klubu TPP-R „Przyjaźń".

Film ten będzie częścią składową imprezy, w której udział weźmie **Czwórka Szacha** oraz **Alicja Sawicka.** Ponadto zorganizowane będą błyskawiczne konkursy związane z tematyką festiwalową. Dla zwycięzców konkursów przygotowane są nagrody.

Ta sama impreza artystyczno - filmowa organizowana przez Klub „Przyjaźń" odbędzie się w dniu 5 sierpnia w Bielsku - Podlaskim w kinie „Znicz", a 4 sierpnia w Hajnówce.

Bilety na imprezę w Białymstoku nabywać można w kasie klubu od godz. 12 do 19.30.

Posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu

W najbliższym czasie będzie opublikowany plan pracy WK FJN

We czwartek, 25 lipca odbyło się w sali Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej zebranie Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, z udziałem przewodniczących powiatowych komitetów FJN.

Na naradzie przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, **Stanisław Juchnicki** zapoznał zebranych z realizacją zadań na głównych odcinkach budżetu i planu gospodarczego rozwoju województwa. Informacje z ostatnich prac i uchwał Sejmu złożył poseł **Aleksander Jaźwiński.**

Po obu informacjach przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, **Piotr Lubieniecki** omówił aktualne zadania Komitetu i przedstawił projekt planu pracy do dyskusji i zatwierdzenia. Po dyskusji na temat wszystkich trzech informacji, zebrani uchwalili plan pracy Wojewódzkiego Komitetu FJN. Plan ten zostanie opublikowany w prasie w najbliższych dniach.

Kolejne losowanie „Prząśniczki"

Kolejne losowanie „Prząśniczki" odbędzie się w niedzielę o godz. 1. na Plantach w Białymstoku.

Przy okazji warto dodać, że w wyniku ankiety przeprowadzonej przez grających, komisja gry liczbowej zamierza zmniejszyć ilość liczb na kuponie. Nie jest to jednak proste, ponieważ regulamin gry zatwierdza Ministerstwo Finansów, które nie chce zgodzić się tak łatwo na kupony z mniejszą ilością liczb. Naszym zdaniem, białostocka gra liczbowa powinna zmniejszyć ilość liczb, a to dlatego, że ilość grających w porównaniu z innymi województwami jest bardzo poważnie mniejsza. Dlatego też kupon zawierający mniej liczb stwarzałby większe szanse wygranej.

Spłoszone konie spowodowały śmierć

W dniu 30 lipca bieżącego roku o godz. 17 na drodze między wsią Polesy w pobliżu Bielska - Podlaskiego jechała parokonna fura, która wiozła towar do sklepów. Naprzeciwko fury szły dzieci, które były przykryte płaszczami od deszczu. Konie spłoszyły się dzieci i skoczyły w bok, a woźnica wpadł pod koła fury. Koła fury zmiażdżyły mu klatkę piersiową. Woźnica zmarł w szpitalu w Bielsku - Podlaskim. (pz)

CO i KTO WAM SIĘ PODOBA?

Ankieta „Gazety" i Estrady

KUPON ANKIETY

„CO I KTO WAM SIĘ PODOBA?"

1. Jakiego rodzaju imprezy najbardziej lubisz? — wokalno-muzyczne, występy zespołów pieśni i tańca, koncerty jazzowe, imprezy satyryczne, operetkę, rewie estradowe, balet, sztuki teatralne. (Trzeba podkreślić wybrany rodzaj imprezy).

2. Która z organizowanych dotąd w naszym województwie czy mieście imprez podobała Ci się najbardziej? . . . .

. . . .

3. Jakiego aktora (aktorkę), pieśniarza (pieśniarkę) najbardziej lubisz? . . . .

4. Jakie masz uwagi czy życzenia do pracy Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych, do samej organizacji imprez i ich poziomu? . . . .

. . . .

21 lipca ogłosiliśmy w naszej „Gazecie" ankietę pod hasłem: „Co i kto Wam się podoba". Dziś zamieszczamy powtórnie kupon ankiety, ponieważ zbliża się termin jej zakończenia (5 sierpnia). Przypominamy, że nagrody w naszej ankiecie są następujące:

1. dwie równorzędne nagrody w postaci całorocznego bezpłatnego biletu na wszystkie imprezy Estrady dla dwóch osób.

2. trzy nagrody drugie w postaci półrocznych biletów dla dwóch osób na imprezy Estrady.

3. pięć nagród trzecich po jednorazowym bilecie dla dwóch osób na określoną imprezę Estrady.

Przypominamy, że ankieta ma na celu zapoznanie organizatorów imprez kulturalnych z upodobaniami naszych Czytelników. Obok zamieszczamy kupon ankiety. Jeżeli odpowiedź na pytanie nie mieści się na tym kuponie, należy dołączyć ją na oddzielnej kartce.

Odpowiedzi przysyłajcie na adres: „Gazeta Białostocka" ul. Kilińskiego 15, ankieta „Co i kto Wam się podoba?"

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

NIEDZIELA, 4 SIERPNIA
BIAŁYSTOK

Piłka nożna

Godz. 18 — Stadion Jagiellonii — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Gwardia Białystok — Stal Okęcie.

Mecze piłkarskie o mistrzostwo klasy A

Początek spotkań o godz. 18, gospodarze na pierwszym miejscu:

Sokół Sokółka — ŁKS Łomża, Wigry Suwałki — Pogoń Łapy, KS Hajnówka — Ognisko B-stok, Mazur IB Ełk — Supraślanka, Warmia Grajewo — ZKS Zambrów, Wissa Szczuczyn — Puszcza Hajnówka.

Pływackie mistrzostwa odwołane

W niedzielę, 4 sierpnia na basenie w Ełku miały się odbyć pływackie mistrzostwa województwa. Ze względu na małą ilość zgłoszonych zawodników, mistrzostwa te w najbliższą niedzielę nie odbędą się.

Uwaga dzikie drużyny

Terminarzyk kolejnych spotkań piłkarskich na okres 5 — 10 bm. podamy w poniedziałkowej „Gazecie Sportowej".

Co gdzie i kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

Teatr im. Al. Węgierki — nieczynny.

„Pokój" — „Syn hrabiego Monte Christo", prod. amerykańskiej (dozwolony od lat 12), w sobotę o godz. 14, 16, 18 i 20, w niedzielę o godz. 12, 14, 16, 18 i 20.

„Ton" — w sobotę „Miliony na wyspie", prod. jugosłowiańskiej, godz. 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 12). W niedzielę — „Ostatni mohikanin", prod. czeskiej, godz. 10 i 12 (cena biletu 1,35 zł). „Miliony na wyspie", godz. 16, 18 i 20.

„Syrena" — „Na rozdrożu", w sobotę o godz. 16, 18 i 20, w niedzielę o godz. 14, 16, 18 i 20.

„Polana" — „Małżeństwo dr Danwitza", prod. NRF, godz. 19 i 21 (dozwolony od lat 16).

„Kolejarz" w Starosielcach — „Sinha mocca", prod. brazylijskiej (dozwolony od lat 12), w sobotę o godz. 17.30, w niedzielę o godz. 17.30 i 20.

Wojewódzki Dom Kultury, ul. Kilińskiego 8 — w sobotę o godz. 18 nauka tańców towarzyskich i sekcja filmowa.

Klub TPP-R „Przyjaźń" — w sobotę impreza artystyczno - filmowa godz. 17 i 19.30. W niedzielę o godz. 10 film pt. „Skrzydlaci obrońcy", godz. 18 Klub Filmów Radzieckich godz. 20 „Tajemnica domu towarowego".

W WOJEWÓDZTWIE

„Zorza", Ełk — „Torrente Indiano"
„Polonia", Ełk — „Prawo ulicy"
Grajewo — „Pierwsze porywy"
Suwałki — „Wzgórze 24 nie odpowiada"
Augustów — „Raj kapitana"
Olecko — „Wielkie manewry"
Gołdap — „Tajna drukarnia"
Łomża — „Ganga"
Kolno — „Skarb kapitana Martensa"
Wys. Maz. — „Noc jest moim królestwem"
Sokółka — „Egoistka"
Bielsk-Podl. — „Biuro matrymonialne"
Siemiatycze — „Trzy kobiety"
Jedwabne — „Dziewczęta z Placu Hiszpańskiego"
Szczuczyn — „Raj kapitana"
Sejny — „Śmierć rowerzysty"
Rajgród — „Kanał"
Knyszyn — „Julietta"
Supraśl — „Ludzie w bieli"
Drohiczyn — „Sąd Boży"
Brańsk — „My dwoje"
Ciechanowiec — „Tata, mama, moja żona i ja"
Nurzec — „Dolina śmierci"
Czeremcha — „Nasze czasy"
Michałowo — „Ciemna rzeka"
Prostki — „Kordzik"
Białowieża — „Jak bezpańskie psy"
Milejczyce — „My dwoje"
Suchowola — „Tata, mama, moja żona i ja"
Dąbrowa — „Pożegnanie z diabłem"
Janów — „Lady Hamilton"
Śniadowo — „Nikodem Dyzma"
Szepietowo — „Marynarz Czyżyk"
Gródek — „W drodze na front"
Stawiski — „Rekrut Bum"

ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY
PRZEŁADUNKOWO - TRANSPORTOWA
„WSPÓŁPRACA"
Warszawa, ul. Rutkowskiego 4
EKSPOZYTURA BIAŁOSTOCKA
ul. Mazowiecka 6 tel. 29-94

wykonuje

przemieszczenia sztuk ciężkich, kas pancernych, kotłów, maszyn itp.

Załadunki i wyładunki wszelkich towarów.

Przeprowadzki instytucji i osób prywatnych.

Zapiwniczenie węgla i koksu oraz inne prace transportowo - przeładunkowe.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

Sprzedam motocykl „IŻ". Białystok, Malmeda 12 m. 13. g 1249-1

KUPNO

Kupię samochód Warszawę lub Pobiedę. Białystok, Przekątna 2. Pawluczuk. g 1253-1

RÓŻNE

Wapno budowlane bryłowe na składzie. Inne materiały na zamówienie prowadzi koncesjonowaną sprzedaż Janina Waszak. Zamenhofa 5. g 1232-2

Ciekawsze audycje radiowe

W SOBOTĘ...

5.10 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.30 Muzyka; **6.10 Audycja dla wsi;** 6.25 Kalendarz radiowy; 6.30 Gra orkiestra Melachrino; 7.10 Festiwalowe Wiadomości Sportowe; 8.06 Przegląd prasy; 8.15 Orkiestry dęte; 9.00 Audycja dla dzieci; 10.10 Ludowe zespoły regionalne; 11.00 Festiwalowa Estrada Muzyczna; 12.10 Audycja dla wsi; **15.00 Komunikaty;** 15.10 Rosyjska pieśń artystyczna; 15.30 Audycja dla wsi; 16.05 Koncert orkiestry śląskiej; 16.45 Reportaż; **17.00 Audycja literacka;** 17.30 Muzyka; 17.50 Wiadomości lokalne; 18.35 Muzyka i aktualności; 19.00 Nowości muzyki rozrywkowej; 19.30 Z VI Festiwalu w Moskwie; 20.35 Wiązanka pieśni Haydn-Wooda; 20.45 Audycja estradowa; 21.45 Koncert laureatów konkursu pianistycznego w Pradze; 23.00 Muzyka taneczna.

...I W NIEDZIELĘ

5.40 Na dzień dobry; 6.55 Kalendarz radiowy; 7.10 Wiadomości z igrzysk sportowych VI Festiwalu; 8.06 Przegląd prasy; 8.10 Duety instrumentalne; 8.30 Muzyka klasyczna; 9.00 Fala 56; 9.15 Amatorskie zespoły świetlicowe; 10.00 Nowe pozycje „Polskich Nagrań"; 10.30 Z cyklu „Opowieści wędrownicze"; 11.00 Koncert życzeń; 12.04 Przegląd czasopism; 12.15 Z najpiękniejszych operetek; 13.00 Pogadanka dr Jana Żabińskiego; 13.15 Gra kapela F. Dzierżanowskiego; 13.45 Niedzielny magazyn dla wsi; 14.00 „Mała Syrena" — audycja literacka; 14.30 Popularna muzyka symfoniczna; 15.00 Audycja dla dzieci; 15.45 Kwadrans walców; 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń; 16.20 Koncert orkiestry PR Łódź; **17.00 Poezja i muzyka;** 17.30 Wesoły kramik; 18.30 Festiwalowa Estrada Muzyczna; 19.30 Z cyklu „Wybrane nowele"; 20.25 Wieczorna serenada; 21.00 Melodie taneczne; 21.30 Matysiakowie; 22.45 Muzyka różnych narodów.

Jeszcze jeden wypadek

Oto zdjęcie z piątkowego wypadku na Rynku Kościuszki w Białymstoku. Chwila nieuwagi i karambol. Motor na ulicy, motocyklista potłuczony... Panowie! Trzeba uważać. Białystok jest stutysięcznym miastem. O tragiczne w skutkach zdarzenia nie trudno...

Fot. — R. S.

„Gazeta Białostocka" — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca RSW „Prasa", Redakcja i administracja Białystok, ul. Kilińskiego nr 15. Telefony: redaktor naczelny i sekretariat 34-14, sekretarz redakcji 29-22, redakcja nocna 25-36, centrala 37-41, dział informacji i sportowy 36-33. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Prenumerata pocztowa 10.00 zł. Konto PKO nr XII 1312/116. Prenumerata zagranicę wynosi kwartalnie zł 42,—; półrocznie zł 84,—; rocznie zł 168,—. Zamówienia i wpłaty przyjmuje P.K.W.Z. „Ruch" Warszawa, ul. Wilcza 46, nr konta P.K.W.Z. 1-6-100024, Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW „Prasa", Białystok, ul. Kilińskiego 15, — Białostockie Zakłady Graficzne T-10

To go nie bawi...

Hipopotama z ZOO w San Francisco szachy nie bawią.

CAF

Mariusz Kwiatkowski

Po linii rad

Towarz sekretarza KP w Siankach Dolnych wyrażała pełną aprobatę — Powiadacie, towarzyszu, że interesują was rady robotnicze — mówił. — Słusznie, bardzo słusznie. Rady robotnicze ważna sprawa, pierwszoplanowa, można powiedzieć. Mamy w powiecie rady, naturalnie że mamy. Działają, współgospodarza i w ogóle. A tych... no... tych tam szczegółów dowiecie się najlepiej u sekretarza propagandy. To jego resort. Idźcie śmiało i pytajcie. Wszystko wam powie...

Sekretarz propagandy nie wyraził zbytniego entuzjazmu.

— Co słychać z radami robotniczymi? — powtórzył pytanie. — Dziękuje, wszystko w porządku. Są rady, a jakże. I tu i tam. Wszędzie mamy rady. Realizujemy. A najlepiej zorientuje was w tych sprawach instruktor. Rady ma w małym palcu. Wszystko wam wyjaśni, co i jak...

Instruktor podrapał się w głowę.

— Rady robotnicze? Są, naturalnie, że są. Jakżeby tak bez rad? W ogóle nie do pomyślenia.

Wyjąłem notes.

— A gdzie są najlepsze rady? — zapytałem.

— I najlepsze mamy też. Tylko, że to nie nasz dział. My tu tylko propagandowo. Idźcie do instruktora ekonomicznego. Wszystkiego się dowiecie...

Instruktor ekonomiczny nie miał czasu.

— Pogadajcie sobie w organizacyjnym. Oni tam wszystko szczegółowo wam opowiedzą...

Organizacyjny wysłuchał i doradzał życzliwie:

— Idźcie do pierwszego sekretarza. On was zorientuje...

Wróciłem z powrotem, lecz drzwi gabinetu zastałem zamknięte. W kancelarii młoda panienka pracowicie stukała na maszynie.

— Nie ma już sekretarza? — zagadnąłem.

— Wyszedł po linii IX Plenum. Towarzysz w jakiej sprawie?

— W sprawie rad robotniczych...

Panna wysoko uniosła brwi i przerwała pisanie.

— A wy, towarzyszu, interesujcie się planowo. Nie wprowadzajcie anarchii. Teraz jest u nas przenoszenie IX Plenum, a nie żadne rady robotnicze. Przyjdzie czas to i za rady się weźmiemy, jeśli tylko znowu co nie wyskoczy...

MARIUSZ KWIATKOWSKI

Więcej nie dało się!

Więcej przy najlepszych chęciach załadować się nie dało! Z cennym ładunkiem trzech nowiuteńkich kajaków na dachu w drodze na urlop z NRF do Danii.

CAF

3+5 pytań „Gazety"

Nasz niedzielny wywiad z Janem Bieluczykiem

Na wstępie kilka informacji: Jan Bieluczyk jest z zawodu murarzem, ma 33 lata, żonę i dwoje dzieci na utrzymaniu, pracuje jako brygadzista na eksperymentalnej budowie przy ul. Waryńskiego w Białymstoku. Wywiad przeprowadzany tuż przed przerwą obiadową w tzw. pakamerze.

— Proszę pana, my od dłuższego czasu prowadzimy w „Gazecie" akcję pt. „My się na to nie zgadzamy". Ciekaw jestem z czym pan się najbardziej nie zgadza?

— Denerwuje mnie najbardziej system długiego ołówka stosowany na wielu budowach. Jestem zwolennikiem uczciwej roboty i jak kto chce zarobić, to musi uczciwie robić. Dlatego trzeba zaprowadzić na budowach brygady kompleksowe i nasz system podpisywania umów.

— Jaka była pańska ulubiona zabawa w dzieciństwie?

— (Nasz rozmówca śmieje się). Śmiech powiedzieć — murowałem...

— Jaki kraj chciałby pan zwiedzić?

— Czy ja wiem... Najchętniej pojechałbym chyba do Związku Radzieckiego. Ludzie różnie mówią. Gadają, że tam nie zadobrze. Chciałbym na własne oczy zobaczyć jak tam jest.

— Proszę pana, jest taki fakt: magazynier Gminnej Spółdzielni za popełnienie 100-tysięcznego manka zostaje skazany na 2 lata więzienia i 12 tys. zł grzywny. Według pana jest to kara za wysoka, czy za niska?

— O, i to mnie bardzo denerwuje. Strasznie zawzięty jestem na tych złodziei. Według mnie za mało dostał.

— Jak panu się wydaje, dokąd ostatnio podróżowali Chruszczow i Bułganin?

— Polityką się interesuję, ale tego dobrze nie pamiętam.

— Jeśli nasz handel zagraniczny zależałby od pana, to jakie rzeczy kupowałby pan za granicą?

— Nie kupowałbym tyle pomarańczy i cytryn, a więcej taniego pieprzu. A w ogóle kupowałbym więcej narzędzi i maszyn. Toż u nas przecież nie można kupić dobrej piły ani siekiery. Kupowałbym też brakujące materiały.

— Jak pan sądzi, wódka u nas jest droga, czy tania?

— Mogłaby być jeszcze w dubelt droższa.

— A ile kosztuje dokładnie ćwiartka wódki czystej, czy pan pamięta?

— 17 czy 19 zł...

— Jaki większy sprawunek ma pan zamiar zrobić w najbliższym czasie?

— Wie pan, ja nie tyle myślę o sprawunku, ile o tym, jak wykombinować bardziej ludzkie mieszkanie. Teraz mieszkam w pokoiku niecałe 20 metrów kw. z całą rodziną.

— A nie ma pan zamiaru budować własnego domu?

— O, panie nie mam tyle pieniędzy... Żeby pożyczka, to może jeszcze, ale tak to trudno.

— Pańskim zdaniem, w Polsce dni świątecznych jest za mało, za dużo, czy w sam raz.

— Kiedyś było trochę za dużo, teraz w sam raz.

— Czy chciałby pan być milicjantem?

— Za nerwowy jestem do tej roboty...

— Gdyby był pan chłopcem, rozpoczynającym naukę, jaki zawód by pan wówczas wybrał?

— Murarza albo rolnika, ale raczej chyba rolnika bo murarz ma cygańskie życie.

— Czy lubi pan kino?

— O tak, nie opuszczamy z żoną żadnego filmu. Ostatnio bardzo mi się podobał „Syn hrabiego Monte Christo".

— Co pan jadł dzisiaj na śniadanie?

— (Pan Bieluczyk jest zaskoczony) — Na śniadanie? Śledzia marynowanego z cebulką i herbatę wypiłem.

No cóż, bardzo panu dziękuję, i życzę powodzenia.

Obiektywem po świecie

Colombo stolica Cejlonu

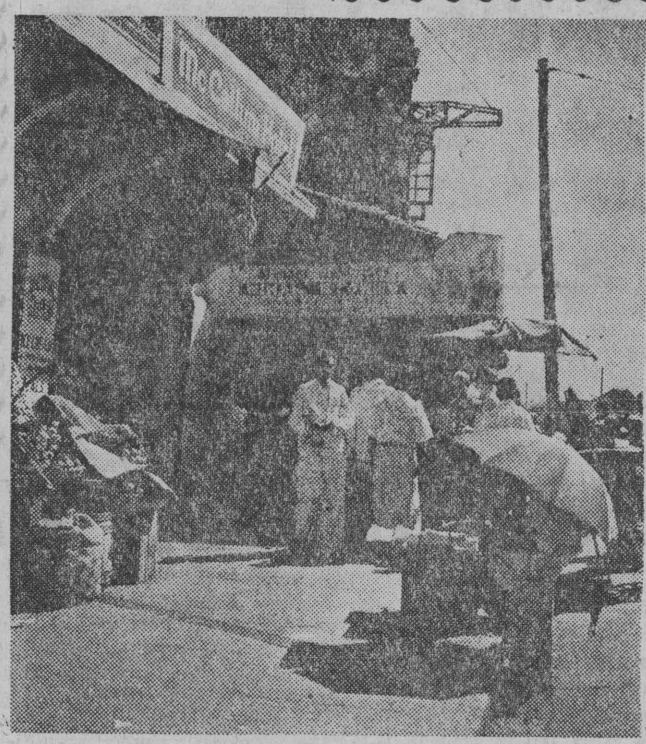

W dzielnicy handlowej.

W drodze do miasta.

Na głównej ulicy.

Odpryski

Fajka pokoju

Robert Rudl, z miejscowości Flint w stanie Michigan (USA) oraz Bouke Dijkstra z Hagi zapalili jednocześnie fajkę w czasie międzynarodowych mistrzostw palaczy fajek. Sędziowie znajdujący się w kontakcie telefonicznym obserwowali obydwu konkurentów. Holender zwyciężył bez trudu: jego fajka paliła się 110 minut. Celem mistrzostw była działalność na rzecz zrozumienia między narodami.

Czy podobnych mistrzostw nie warto by zorganizować między mężami stanu?

14 lipca

Sauveur Gigio, mieszkaniec miejscowości Coudekerque-Branche w departamencie Nord, stał się sławny we Francji. Mianowicie 14 lipca złożył on skargę o kradzież spodni.

Ostatni sankiulot?

Melodie

Do redakcji paryskiego dziennika „Le Monde" wpłynęła od berlińskiego czytelnika, Adolfa Schroedera propozycja ustanowienia „hymnu europejskiego". Przesyłając ułożone przez siebie słowa tego hymnu Schroeder proponuje, aby śpiewany on był na melodię „Marsylianki".

Znając tajniki układów europejskich, proponujemy inną melodię: „Deutschland, Deutschland, über alles"...

MAT.